

KS. EDWARD WALEWANDER

**KRONIKA NAGRODY NAUKOWEJ
IM. IRENY I FRANCISZKA SKOWYRÓW ZA ROK 2001***

Nagrodę przyznało Jury 6 marca 2001 r. w składzie: ks. prof. Edward Walewander (przewodniczący Jury Nagrody), ks. dr Tadeusz Stolz (dyrektor Biblioteki KUL) oraz prodziekani poszczególnych wydziałów Uniwersytetu: ks. prof. Krzysztof Gózdź (Wydział Teologii), ks. prof. Antoni Dębiński (Wydział Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji), ks. prof. Augustyn Eckmann (Wydział Nauk Humanistycznych) i ks. prof. Józef Wilk (Wydział Nauk Społecznych).

Uroczystość wręczenia Nagród odbyła się 22 maja w Sali Reprezentacyjnej Trybunału Koronnego w ramach zakończenia międzynarodowego sympozjum naukowego „Polacy w Gruzji”. Zgromadziła wielu gości: uczestników sympozjum, pracowników naukowych KUL i UMCS, dawnych laureatów, osobistych gości nagrodzonych, a także członków Jury Nagrody. Wśród gości znalazł się m.in. arcybiskup-senior lubelski prof. Bolesław Pylak oraz wiceprezydent Lublina Zbigniew Wojciechowski. Całość uroczystości uświetnił Zespół Tańca Ludowego UMCS pod batutą Janiny Leszczyńskiej. Laudację na cześć nagrodzonych wygłosił ks. E. Walewander, który powiedział m.in.:

* O uroczystości przyznania nagrody pisali m.in.: J. W a l k u s z, *Dla ks. Władysława Szulista. Nagroda za trud badawczy i wierność nauce*, „Gazeta Kartuzka” 2001, nr 26, s. 10-11; E. W a l e w a n d e r, *Polacy w Gruzji*, „Forum Polonijne” 2001, nr 3-4, s. 20; [wuka], *Nagrody im. Ireny i Franciszka Skowyrów. Naukowe laury dla badaczy Polonii*, „Kurier Lubelski” 2001, nr 118 z 22.05, s. 3; M. B. S t ę p i e ń, *Sympozjum „Polacy w Gruzji”*, „Gość Niedzielny” (Lublin) 2001, nr 25, s. 16; „Niedziela Lubelska” 2001, nr 23, s. III; *Polacy w Gruzji*, „Niedziela” 2001, nr 26, s. 26; A. B ł a s z c z a k, *Nagrodzeni...*, „Niedziela Lubelska” 2001, nr 24, s. I; A. B o b r y k, *Wręczono nagrody Skowyrów*, „Nowe Echo Podlasia” 2001, nr 34, s. 7; E. W a l e w a n d e r, *Kronika Nagrody Naukowej im. Ireny i Franciszka Skowyrów*, „Collectanea Theologica” 2001, nr 3, s. 197-210.

Najczcigodniejszy Księżu Arcybiskupie!
Drodzy i Szanowni Laureaci!
Szanowni Państwo!

Tegorocznymi laureatami I Nagrody Naukowej im. Ireny i Franciszka Skowyrów są *ex aequo* profesorowie: Janusz Homplewicz za książkę *Etyka pedagogiczna* (Rzeszów 1996) oraz Andrzej Chodubski za publikację *Nauka, kultura i sztuka w Wolnym Mieście Gdańsku* (Toruń 2000). Laureatami II Nagrody są *ex aequo* księża: Henryk Krukowski – *Horodło chrześcijańskie* (Lublin 2000), Władysław Szulist – *Przeszłość obecnych obszarów diecezji pelplińskiej do 1772* (Pelplin 2000), Waldemar W. Żurek – *Jeńcy na wolności. Salezianie na terenach byłego ZSRR po II wojnie światowej* (Kraków 1998). Laureatką nagrody specjalnej jest prof. Grażyna Karolewicz za całokształt pracy naukowej nt. dziejów KUL-u, ze szczególnym podkreśleniem książki *Ksiądz Idzi Benedykt Radziszewski 1871-1922* (Lublin 1998).

*

Pan prof. Janusz Homplewicz, który zaszczycą nas dziś gotowością przyjęcia tej skromnej nagrody z serca i przekonania mu oferowanej, jest profesorem generacji, której spuściznę winniśmy zachować oby w twórczej pamięci. Wywodzi się z dobrego źródła Almae Matris Jagielloniensis. Miał też mistrzów, m.in. profesorów Szczęsnego Wachholza i Michała Podkaniowskiego, którzy swą profesurę traktowali nie tylko jako wyżynę autorytetu niedostępnego – równie co apodyktycznego – ale jako misję, posłannictwo, które nie może się kończyć wraz z upływem stanowisk profesorskich i uprawnień. Zasier często nie dojrzewa na oczach siewcy, lecz później wyda je plon. *Ars longa – vitae brevis*. I właśnie ta *ars* – sztuka uprawiania poletka wiedzy, niezależnie od jego rozległości, liczy się tu. Nie mogę i nie chcę przywłaszczać sobie tutaj prawa do ocen osiągnięć Pana Profesora, one zresztą tego nie wymagają. Są aż nadto wyraziste, bowiem koncentrują się na dziedzinie porównywalnej do pulpitu sterowniczego. Tylko przy tym pulpicie nie odlicza się minut startu i lądowania jakiejś maszyny, niechby najbardziej precyzyjnej, genialnej. Tutaj **wylicza się** drogi ludzkich istnień. A cóż może być bardziej genialnego nad człowieka, nie mającego pośród stworzeń i tworów ludzkich niczego, co byłoby mu równe?

Pan Profesor uprawia poletko trudne, kamieniste, którego plonów wyrzekać się nie wolno. Jest to bowiem zasiew, z którego wyjść ma ziarno nie pośledniego gatunku, ale właśnie siewne, najlepsze, które ma zgotować nowe plony i ustrzec je przed degeneracją, skarłowaceniem. Iluż pedagogów szło i idzie nadal śladami wytyczonymi przez Pana Profesora? Tego nikt nie policzy, bo trzeba by zajrzeć nie tylko do klas szkolnych, ale także do serc; a trudno dobrać do nich klucz. Ale jest ślad pozostawiony dla wszystkich. Pośród licznych Pańskich prac naukowych wybraliśmy jedną książkę, ale za to o niezwykłej wadze. Jest to II wydanie dzieła *Etyka pedagogiczna* (I wyd. 1996). Znamienne jest motto – dedykacja w niej umieszczona: *wszystkim, którzy wychowaniu ludzi gotowi są oddać najlepszy czas życia swego*. Te słowa stanowią zarazem dewizę życiową naszego Laureata.

Etyka w procesie pedagogicznym to jeden z obszarów badawczych Profesora. Pierwotnie zajął się on prawem i zarządzaniem szkolnym i poświęcił tej problematyce gruntowne publikacje. Bez wątpienia jednak zagadnienie norm etycznych w wychowaniu staje na pierwszym miejscu przed innymi, zarówno merytorycznymi, jak metodologicznymi problemami pedagogicznymi. Profesor Homplewicz dostrzega to, co uchodzi uwadze w powierzchownym ujęciu sensu i celu wychowania, rodem z kuźni ideologicznej liberalizmu. Modne jest przecież relatywizowanie wszystkich wartości, na czele z podstawowymi regułami etycznymi i zastępowanie ich równie nie ograniczoną, co niezdefiniowaną wolnością. Owoce takiej pedagogii są aż nadto widoczne w postaci coraz większej liczby ludzi bez oblicza, żyjących z dnia na dzień, bowiem nie oni kształtują bieg życia, ale ten nagina ich w swoje koleiny. Ta beznadziejność stawiania wszystkiego pod znakiem zapytania odpowiada zapotrzebowaniu kierunków nabierających coraz bardziej cech totalitaryzmu, w którego optyce leżą nie tylko systemy rządzenia – cechy totalitaryzmu minionej epoki – ile człowiek uzależniony i wyzbyty jakiegokolwiek możliwości rewindykacji przysługujących mu praw osobowych.

Pedagogika współczesna bardzo często ułatwia takie kształtowanie osobowości ludzkiej w szkole, w szczególności w rodzinie. Przyczyna leży w bierności procesu pedagogicznego z obawy, by nie narazić się na zarzut narzucania wychowankowi czegokolwiek. Przed tą niebezpieczną kapitulacją ostrzega nagrodzona książka profesora Homplewicza, i już to samo mówi o jej ogromnej wartości. Ma ona jednak wiele innych walorów, a na ich czoło wysuwa się jasność wykładu i argumentacji, co sprawia, iż musi ona odegrać tak dziś oczekiwaną rolę w kształtowaniu etosu nauczyciela, bardzo przecież zagubionego, jeśli nie zniekształconego. Wywody Profesora ukazują obiektywne racje, dla których relatywizm moralny nie powinien przekraczać progów szkolnych. Wczytanie się w tę książkę daje nam jeszcze jedno ważne wskazanie: należy pozostawić wychowanie poza zasięgiem opcji ideologicznych, które nie mają do zaproponowania stałych norm etycznych, a zastępują je etyką sytuacyjną, użyteczną dla celów partykularnych i przejściowych. Człowiek bowiem w każdym systemie musi pozostać sobą, tzn. osobą ludzką zdolną do **wyboru**, a tym samym do odpowiedzialności.

Wyznajemy te same zasady, co profesor Janusz Homplewicz, i dlatego jest nam tak miło gościć go tutaj jako laureata i zarazem wskazać na jego dzieło, jako na ważny filar wychowania w tak bardzo zawirowanych i niepewnych czasach.

*

Drugim laureatem I nagrody jest *ex aequo* profesor Andrzej Chodubski. Osoba Pana Profesora nie wymaga właściwie żadnej rekomendacji, bowiem – również w tym przypadku – szeroko znane są osiągnięcia naukowe i podejmowana przez niego społecznie ważna tematyka plasuje go wśród uczonych o dużym rozgłosie. Chwila, jaką przeżywamy, wymaga nawiązania do niektórych przynajmniej wątków poruszanej przez niego tematyki.

Na czoło wysuwa się sprawa Polaków za granicą. Niekiedy jest to tradycyjna Polonia. W innym znowu przypadku – mniej zorganizowane grupy lub po prostu wybitne jednostki żyjące za granicą i legitymujące się pochodzeniem polskim. Profesor Chodubski wywodzący się z Uniwersytetu Gdańskiego i jemu wierny, pracujący w Katedrze Nauki o Cywilizacji, o zainteresowaniach na pograniczu socjologii, politologii i historii, członek Komitetu Nauk Politycznych PAN, jest jednak z zamiłowania i owoców swej pracy historykiem, o czym świadczy około 500 publikacji. Wiele z nich, chyba przewaga, traktuje o Polakach żyjących poza granicami Kraju. Zdumiewa zasięg geograficzny badań i publikacji Profesora. Jest tam Azja, Ameryka, Europa od Finlandii do Sycylii. Bardzo liczne są prace dotyczące Polaków w Rosji przedrewolucyjnej, radzieckiej i obecnej. Szczególnie wiele zainteresowania poświęcił nasz Laureat Kaukazowi i żyjącym tam społecznościom polskim. Ten objętościowo tak wielki zasięg badawczy wymagał pokonania wielu trudności, obcych uczonym o bardziej jednorodnej tematyce, bowiem wymagał studium źródeł w wielu przecież językach, niekiedy egzotycznych. Na to wszystko zwracamy tu uwagę akcentując wszechstronność Laureata.

Ma on wszakże osobne niejako pole działania, gdzie bardziej niż gdzie indziej tkwi sercem. Jest to Gdańsk i jego dzieje, dawniejsze i współczesne. Do nagrody wzięto pod uwagę pracę *Nauka, kultura i sztuka w Wolnym Mieście Gdańsku* (2000). Jednakże jest to jedna z kilkudziesięciu pozycji poświęconych Gdańskowi. Problematyka nie jest łatwa, zwłaszcza w czasie, kiedy ożywiła się aktywność gdańszczan zamieszkujących w RFN, z powodzeniem starających się za pomocą różnych publikacji, imprez, a także swej obecności w życiu Gdańska przywoływać niemieckie akcenty tego miasta, niewątpliwe przecież, ale chyba niesłusznie usuwające w cień polską w nim obecność. Polacy postrzegani są przez nich na przestrzeni dziejów miasta jako grupa niemalże skansenowa, przy czym dochodzi jeszcze pojmowanie przez Niemców Kaszubszczyzny jako zjawiska kulturowego, a jeszcze bardziej w sensie świadomości państwowej, bliskiego Prusom, ewentualnie później Rzeszy Niemieckiej. W historiografii mało jest szerszych informacji nt. życia grupy polskich gdańszczan, pośrednio i chyba mimo woli godząc się z tezą o jej szczątkowości i tendencjach przejściowych, na niemieckie pozycje cywilizacyjne rosnące w miarę uzyskiwania niemieckiego wykształcenia. Prostowanie takich i podobnych schematów jest niezwykle doniosłe, jeśli dzieje Gdańska mają być w pełni obiektywne. Nigdy przecież nie ukuje się tezy o przewadze polskiej w Gdańsku, ale jednocześnie nie wolno zapominać o wkładzie Polaków w tamtejsze życie społeczne i kulturę, nawet gdyby był to folklor czy proste odbicie procesów zachodzących na terenach rdzennie polskich, stanowiących zaplecze Gdańska. Wizja tego miasta bez zaplecza jest już sama w sobie znacznym zafałszowaniem jego dziejów.

Umyślnie przypominamy pewne trendy w historiografii Gdańska, obecne nie od dzisiaj, coraz bardziej jednak korygowane badaniami polskimi, w czym Laureat dzisiejszej nagrody ma swój znaczący udział. Obok badań nad grupami polonijnymi i ten kierunek dociekań ma swój wymiar społeczny, co – jak się zdaje – należy w ogóle odnieść do twórczości profesora Andrzeja Chodubskiego. Może wynika to z jego interdyscyplinarności. Prawdopodobniejsze jest jednak inne wytłumaczenie: jego zaangażowanie w każdy temat, jaki podejmuje. To rzadki dzisiaj przypadek

wśród coraz bardziej skomercjonalizowanej nauki, dlatego może tak bardzo postawę taką należy cenić. Dlatego dajemy temu właśnie dzisiaj wyraz i cieszę się, że w ten sposób mogę publicznie okazać uznanie dla etosu badawczego, który także naszemu środowisku – jak śmiem mniemać – przyświeca. Ktoś może powiedzieć, że przecież tematyka polonijna, zwłaszcza zaś wschodnia, tak obficie obecna także w twórczości Pana Profesora, ma dziś wielu adeptów, niekiedy o wysokich kwalifikacjach we właściwej motywacji badawczej. To prawda, ale rzadko zdarza się, by ktoś tak szeroko zarzucił sieć i tak obfity miał połów na głębiach dziejów tak bardzo jeszcze mrocznych i nie zbadanych, jak to jest w przypadku Pana Profesora. To zakrawa na panegiryk, ale nim nie jest, bo w panegiryku jest zawsze cząstka nieprawdy, a ja – jak mi się wydaje – raczej wiele niedopowiedziałem, z czego w tym miejscu pragnę się usprawiedliwić.

*

Pierwszym, który otwiera laureatów II nagrody *ex aequo*, jest ks. mgr Henryk Krukowski. Regionalistyka, to dziś już albo domena zawodowców, albo obszar zaniedbany. Wprawdzie po 1990 r. odradzają się pisma regionalne; łatwość publikowania skłania też niektórych amatorów do chwytania za pióro, ale nie jest to jeszcze zjawisko masowe. Nie każde miasteczko czy ciekawszy region ma swojego piewę.

Ks. Krukowski duszpasterzuje w miejscowości historycznej, w Horodlu, znanym z pierwszej unii Polski z Litwą. Fakt ten zapewne ma udział w jego pisarstwie. Horodłu bowiem poświęcił jedną z dwóch swoich publikacji książkowych. Jednakże zainteresowanie swe skierował także na mało znane Siedliszcze, co wskazuje na głębsze uzasadnienie jego ambicji pisarskich i historycznych dociekań. Są to bowiem dzieje parafii. Nic dziwnego, że dla duszpasterza temat atrakcyjny, ale powiedzmy szczerze – wcale niełatwy. Parafia to Kościół Powszechny w miniaturze. Jest w niej wszystko, co stanowi istotę Kościoła, przede wszystkim misja zbawcza, bez której parafia – podobnie zresztą, jak cały Kościół – nie ma racji bytu. Parafia to nie tylko stan posiadania czy nawet ramy organizacyjne, tak bardzo zresztą istotne. Ważne jest, jak daleko sięgają jej granice, jak kształtowały się w przeszłości; ważne są dzieje świątyni, a nawet społeczne i polityczne podłoże, na jakim parafia rozwija się, ale nie ma prawdziwych dziejów parafii bez ukazania jej oblicza religijnego. Ono skupia się nie tylko na wysiłku duszpasterza, ale jak w lustrze odbija się w obrazie wiernych. Biorąc te wszystkie względy pod uwagę, pozornie łatwy, jak się często mniema, jest temat dziejów parafii. Nic dziwnego, że amatorzy oddani sprawie bez reszty, nie wahający się przed żmudnym wydobywaniem źródeł z zakamarków przeszłości, dochodzą tu do znaczących rezultatów.

Ks. mgr Henryk Krukowski należy do takich hobbystów. Jest szperaczem i zarazem obserwatorem życia bieżącego na niwie parafialnej. Świadczą o tym także jego publikacje na łamach „Niedzieli” – mutacji diecezji zamojsko-lubaczowskiej. Interesuje się Wschodem, zwłaszcza jego życiem kościelnym. Sięga chętnie daleko wstecz, choć właśnie te zagadnienia wymagają większej erudycji, szukania po książkach.

Może właśnie te coraz wyższe poprzeczki animują chęć działania, bo dopiero pokonanie przeszkody daje poznać smak własnego osiągnięcia.

Ważne jest zatem, by publicznie uznać wartość takiego zaangażowania i właśnie czynimy to dzisiaj, wręczając ks. mgr. Krukowskiemu nagrodę im. Skowyrów.

*

Następny nasz laureat, ks. mgr Władysław Szulist, jest kapłanem wywodzącym się z diecezji chełmińskiej, obecnie należy do archidiecezji gdańskiej. Również on jest typowym przykładem duchownych parających się piórem, co na Pomorzu nie należało do rzadkości. Dawna tradycja pisarstwa wychodzącego z kręgów duchownych i nauczycielskich, która przysporzyła polskiej kulturze i nauce – zwłaszcza na tamtym zagrożonym hegemonią niemiecką terenie – wiele cennych skarbów wiedzy i literatury, trwa jeszcze dziś, choć może nie tak żywo, jak kiedyś. Ks. Szulist zaczął swą twórczość jeszcze jako alumn. Obchodziły go książki, do których miał jednak stosunek bardzo osobisty. Nie były nabożnie przezeń podziwiane, jako niedościgłe twory ludzkiego rozumu; raczej zachęcały go do prób tworzenia czegoś podobnego, do tego, co się przeczytało. A może nawet do podważenia tego czy owego sądu zawartego na zadrukowanych, zatem dla przeciętnego śmiertelnika nietykalnych, stronicach. Ks. Szulist właśnie taki krytycyzm przejawiał. Nie bał się zakwestionować autorytetów. Nieważne, czy zawsze miał rację; ważne, że starał się jej dowieść przez materiał źródłowy, który go ani peszył, ani przerażał swą zimną nieczytelnością. Pracuje jak budowniczy obracający w dłoni bezkształtny gład po to, by przeobrazić go w piękno dokonanego dzieła.

Każdy, kto zajmuje się historią od strony jej warsztatu, wie dobrze, jak źródło bardzo onieśmiela, choć zarazem fascynuje. Jest bowiem pozostałością epoki, do której pragnie się zajrzeć. Tyle samo udręki sprawia wyprowadzenie z tegoż źródła zrozumiałego, a przede wszystkim prawdziwego wniosku. Wszystko to jest chlebem powszednim historyka zawodowego. Ks. Władysław Szulist jednak nim nie był; on stał się nim dopiero po żmudnej pracy samouka. Dziś wiemy już, w jak dobrym gatunku.

Laureat chciał się sprawdzić poprzez magisterium, i dokonał tego w doskonałym stylu. Jednakże to magisterium właściwie nie było mu potrzebne. Tak jak niepotrzebny jest mu doktorat, na który zasługuje bardziej niż ktokolwiek. Legitymacją ks. Szulista jest ok. 300 publikacji, w tym kilka książek. Wzięliśmy tu pod uwagę jedną z nich – *Przeszłość obecnych obszarów diecezji pelplińskiej do roku 1772* (Pelplin 2000). Jest to tom 1, zatem będą następne. I dobrze tak, bo książka, pomijając już jej staranne wydanie, ubogacone licznymi ilustracjami, stanowi bardzo dojrzwały owoc wieloletniego trudu.

Studium Laureata ma wyraźnie dwie sekwencje. Pierwsza, zwięzła, dobrze osadzona w historiografii badanego przedmiotu synteza, dobrze rysuje tło zagadnienia. W tym przypadku Autor skupia się na pradziejach Pomorza, ujętych głównie w kategoriach zjawisk religijnych. Następnie rozwija wątek właściwy dla opracowania, omawiając kolejno organizację struktur centralnych i terenowych Kościoła chełmiń-

skiego – i to jest drugi walor. Tutaj dochodzą do głosu źródła, pośród których ks. Szulist czuje się najlepiej, bowiem ma wyraźną predylekcję do operowania konkretnymi. Ich skondensowanie w nagrodzonej książce jest wprost przytłaczające, ale właśnie dzięki temu trudną czytelność nagradza bogactwo informacji. Nie tu miejsce na analizowanie treści dzieła. Zajmą się tym lub zajęli się już recenzenci. Chcielibyśmy jednak podnieść pewną rzucającą się w oczy cechę. Jest to ogromna fachowość, nie nabyta może pod skrzydłami jakiegoś mistrza, ale przy własnym warsztacie pracy, w mozole wielu doświadczeń.

Nie od rzeczy będzie kilka słów poświęconych rozwojowi ks. Szulista. Każdy, kto śledzi jego twórczość, musi przecież dostrzec doskonalenie się rangi powstających prac, dojrzewanie metody i decyzji sądów. Cena dorobku Laureata dobrze jest znana w kołach fachowych, mniej może w innych środowiskach, gdzie bardziej niż owoc pracy do głosu dochodzi ranga stanowiska. Ks. Szulist pracuje w zaciszu swojego pokoju, niewidoczny, a jednak dostrzeżony, bowiem znajduje tu pełne zastosowanie ewangeliczne zdanie: *po owocach ich poznacie*. Owoce trudu naszego Szanownego Gościa zwrócił na siebie uwagę także gremium decydującego o Nagrodzie im. Franciszka i Ireny Skowyrów. Jesteśmy szczęśliwi, że właśnie my mogliśmy tu dać wyraz uznania za trud i wierność nauce godną naśladowania.

*

Trzeci laureat II nagrody, ks. dr Waldemar Żurek, jest salezjaninem, również absolwentem KUL-u, doktorem historii Kościoła, zatem badaczem w pełni przygotowanym do podejmowania tematów ważnych naukowo. Zajmował się głównie szkolnictwem salezjańskim, mając w tej dziedzinie znaczące publikacje. Toteż pewnym zaskoczeniem była jego książka *Jeńcy na wolności. Salezianie na terenach byłego ZSRR po II wojnie światowej* (Lublin 1998). Autor zebrał wiele źródeł, można by powiedzieć – nietypowych, bowiem są to materiały z 19 archiwów, przeważnie parafialnych i w większości z terenów dzisiejszej Litwy. Nadto wykorzystał wiele zeznań i relacji, które w czasie swoich podróży po wschodnich Kresach – dawniej polskich – zebrał. Podobnie jego dziełem jest spora i ciekawa ikonografia.

Na temat duchowieństwa polskiego i katolickiego działającego na terenie b. ZSRR pisze się coraz więcej, nie jest to zatem *terra ignota*. Ale niedosyt informacji panuje jeszcze nadal, i istnieć będzie chyba jeszcze długo, bowiem dochodzą coraz to nowe źródła, a i zainteresowanie tematem rośnie. Czy wszystkie te prace przynoszą podobny plon, to inna sprawa. Wracając do omawianej tu, trzeba podkreślić jej wąski zasięg osobowy, chodzi bowiem tylko o duchownych jednego tylko zgromadzenia zakonnego. Jednak ważna jest tu nie tyle rozległość informacji, ile raczej jej głębia. Ks. Żurek postarał się swe opracowania jak najmocniej uplastyczyć. Tekst przeplatają dokumenty, zwłaszcza korespondencja oddająca troski i starania dnia powszedniego księży działających w najrozmaitszych warunkach, zawsze jednak albo nielegalnie, albo na granicy legalności. Przy okazji Autor ukazuje środowisko, w którym tym kapłanom przyszło duszpasterzować. W sumie jest to zatem obraz, w którym nie brak ścisłych danych biograficznych, a obok nich ciekawych obrazów z pogranicza swois-

tej fabuły, przybliżających codzienność kapłana, duszpasterza kraju, w którym religia spisana została na straty.

Zasługą ks. Żurka jest oddanie przeciętnemu czytelnikowi książki w pełni dlań zrozumiałej. Nie ma w niej zapewne analizy polityki wyznaniowej w ZSRR, choć miejscami występuje ona w postaci poczynań władz sowieckich. Jest natomiast odmilogizowany obraz życia religijnego, a nie – jak się niekiedy sądzi – katakumbowego i w takiż sposób doskonałego ani lękliwie ukrywanego. Na przykładach księży działających w różnych warunkach i środowiskach widać, jak zróżnicowane były też okoliczności pracy duszpasterskiej.

Nagroda dla ks. dra Waldemara Żurka jest wyrazem naszej promocji dla wysiłków zmierzających do nadrobienia straconego dla historiografii ziem wschodnich czasu; jest to też zachęta, by na tym polu nie łąmac pióra; nie ustawać, ale sięgać po nowe tematy i problemy.

*

Laureatką tegorocznej nagrody specjalnej jest p. prof. Grażyna Karolewicz. Nagrodzona jest w naszym środowisku osobą znaną od dawna. Wrosła w krajobraz Lublina i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Ale jest to symbioza nie tylko fizyczna, lecz również duchowa. Katolicki Uniwersytet Lubelski stał się dla niej ojczyzną, której służy równie wiernie, jak nauce. Od wielu lat przedmiotem jej badań są ludzie związani z KUL-em, osobistości, które kształtowały oblicze tej Uczelni. Jeszcze przed laty mogło się wydawać, iż takie dzieło jest konieczne bardziej w znaczeniu kronikarskiego odnotowania, ratowania od niepamięci. Dziś jednak wiadomo, że przywoływanie tych ludzi, to obrona etosu środowiska Katolickiego Uniwersytetu. W badaniach p. Karolewicz chodzi bowiem nie tylko o pokazanie ludzi nauki w wąskim ujęciu ich specjalności i dokonań w jej ramach. Jej liczne i cenne publikacje naukowe odkrywają bowiem genezę inteligencji katolickiej, zwłaszcza okresu międzywojennego i powojennego. Związanie z KUL-em wskazywało wówczas automatycznie na światopogląd. Zdarzały się wprawdzie przypadki, iż przychodzili ludzie mu obcy, ale Uczelnia mogła sobie na to pozwolić, bowiem w niczym nie zagrażało to jej charyzmatowi, a potwierdzało tylko pewność, że tolerancja nie musi oznaczać rezygnacji z własnej drogi i pytania o nią innych, z zewnątrz. Dzisiaj te wszystkie problemy przyszły do nas na tak bliską odległość, iż perspektywa spojrzenia na KUL tworzoną dziełami p. prof. Karolewicz broni od dezorientacji i pokazuje, czym Wszechnica Katolicka winna być w każdych okolicznościach.

Profesor Grażyna Karolewicz pierwsza zainicjowała systematyczne badania nad dziejami Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Jej prace naukowe w tym zakresie mają charakter pionierski. Autorka podejmowała kwerendy w licznych archiwach polskich (m.in. w Austrii, Belgii, Francji, Szwecji, Szwajcarii, Niemczech i we Włoszech). Niestrudzenie wyszukiwała świadków życia profesorów KUL, spisała ich relacje i wydała w dwóch tomach pt. *Katolicki Uniwersytet Lubelski we wspomnieniach pierwszych studentów z lat 1918-1925* oraz *Katolicki Uniwersytet Lubelski we wspomnieniach swoich pracowników i studentów*. Docierała również do rodzin pra-

owników KUL rozproszonych po całej Polsce. Owocem jej długotrwałej kwerendy jest m.in. dwutomowa książka zawierająca charakterystykę środowiska naukowego KUL, a także 178 biogramów nauczycieli akademickich w latach 1918-1939 (*Nauczyciele akademicy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w okresie międzywojennym*).

Jako kryterium do nagrody wzięto mniejszą, choć niezwykle ważną monografię Pani Profesor zatytułowaną *Książki Idzi Benedykt Radziszewski 1871-1922* (Lublin 1998). Jest to pierwsza i jedyna dotychczas biografia założyciela KUL. Książka oparta jest na źródłach, których dotąd nikt nie wykorzystał. Autorka nie pominęła miejsc związanych z założycielem Uczelni ani osób, które mogłyby wzbogacić wiedzę o jego życiu i działalności. Dotarła do rodziny założyciela KUL, uzyskała ponad 20 relacji od osób, które go znały osobiście (zwłaszcza od jego studentów). Był to ostatni moment, kiedy mogła jeszcze to uczynić. Osobowość twórcy Wszechnicy Lubelskiej ukazana została na tle epoki. Jego sylwetka przedstawiona jest wszechstronnie i żywo. Scharakteryzowany został on jako uczony i duchowy przywódca, który starał się wytyczyć drogi polskiej elity intelektualnej, wkraczającej w niepodległość Polski 1918 r. Cennym dodatkiem w książce jest opublikowanie na końcu wyjątków z pism ks. Idziego Radziszewskiego oraz opinie o nim współczesnych mu osób. Autorce udało się zgromadzić unikalną dokumentację fotograficzną.

Praca o ks. Radziszewskim jest dobrym pretekstem, by właśnie teraz wyróżnić Panią Profesor, skądinąd jednak powodów tego wyróżnienia jest wiele. I to nie tylko z racji jej zainteresowania dziejami KUL. Jest ona przecież profesorem w Instytucie Pedagogiki Wydziału Nauk Społecznych KUL, gdzie zajmuje się historią wychowania i biografistyką pedagogiczną. Ma tu do odnotowania własne badania naukowe, a jeszcze bardziej ogromnie ofiarną pracę dydaktyczną, której nigdy nie oddziela od wartości wychowawczych w bezpośrednim ich zastosowaniu wobec studentów. Ten rys osobowości pani Karolewicz należy również do katalogu jej zalet, które tutaj – korzystając z okazji – staramy się jakoś wyakcentować.

Nagroda im. Ireny i Franciszka Skowyrów ma być w naszym rozumieniu wyrazem uznania dla wartości naukowych ofiarowanych przez Panią Profesor Uczelni, Kościołowi i szeroko rozumianej nauce polskiej, a zarazem ma uprzytomnić nam Jej zaangażowanie duchowe i wkład moralny, czym ubogaca nas wszystkich, zwłaszcza zaś tych, z którymi ma kontakt dydaktyczny i wychowawczy.

Szanowni Państwo,

na zakończenie niech mi będzie wolno jeszcze złożyć najlepsze życzenia wszystkim naszym tegorocznym Laureatom: dalszej opieki Bożej, zdrowia, pomyślności i pomnażania dorobku naukowego.

Po wręczeniu dyplomów zabierali głos kolejno poszczególni laureaci tegorocznej nagrody. Ks. mgr Henryk Krukowski powiedział:

Czcigodny Księżo Profesorze!

Szanowni Państwo!

Jestem bardzo wzruszony i wdzięczny z powodu zauważenia i wyróżnienia mojej skromnej osoby. Wyróżnienie to jest dla mnie ogromnie cenne, ponieważ nie jestem

naukowcem, a tylko zwykłym skromnym wiejskim proboszczem, który próbuje utrwalić przeszłość małych miast i miasteczek. Te małe miejscowości posiadają bardzo bogatą historię, a czasem nieznaną nawet współczesnym mieszkańcom. Poeta ks. J. Twardowski pisze w jednym ze swoich wierszy: „Uczmy się kochać ludzi, bo tak szybko odchodzą”. Umierają nie tylko ludzie, ale także małe miasta i miasteczka, chociaż niektóre zawzięcie walczą o swoje przetrwanie. Odchodzą w zapomnienie także ważne wydarzenia i fakty. A przecież bez znajomości tego, co było, trudno jest zrozumieć naszą współczesność. Wielka historia jakoś się obroni, bo znajdą się ludzie, którzy wygrzebią z archiwów różne dokumenty, i na uczelniach pod kierunkiem fachowców powstaną nowe tomy historii. Historię małych miejscowości trzeba wydobyć na światło dzienne, zainteresować nią mieszkańców, szczególnie ludzi młodych, aby poznali swoje korzenie i w ten sposób związali się bardziej ze swoją małą Ojczyzną. W takim kontekście powstała nagrodzona dziś książeczka pt. *Horodło chrześcijańskie*. Moim pragnieniem było to, aby każdy związany z prastarym Horodłem znał jego dzieje, te z 1413 roku, które na trwałe weszły do wielkiej historii Polski, a także inne o mniejszym wymiarze. Pracę tę potraktowałem jako przetarcie śladów, wskazanie materiałów i zachętę do bardziej szczegółowych badań. W tym wypadku chyba udało mi się cel osiągnąć, bo w ostatnich miesiącach została napisana praca magisterska o najnowszych dziejach parafii Horodło, a także będzie pisana jeszcze jedna praca z tego terenu już pod kierunkiem czcigodnego Księdza Profesora. Pragnę serdecznie podziękować ks. profesorowi Edwardowi Walewanderowi i Instytutowi Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym oraz członkom Szanownego Jury za zaszczytne wyróżnienie i nagrodę, która będzie zachętą do dalszej pracy nad utrwalaniem naszych dziejów. Dziękuję także wszystkim moim przyjaciołom i znajomym za to, że chcieli mi towarzyszyć w tej ważnej dla mnie chwili.

Ks. dr Waldemar Żurek powiedział:

Historyka, który „zajmuje się” przeszłością, przede wszystkim musi cechować pokora. Nie wystarczy zasłyszane uogólnienie czy też powszechnie panująca opinia. On musi cierpliwie i stopniowo docierać do obiektywnej prawdy.

Na potwierdzenie powyższego wywodu przykład z własnego doświadczenia. Podczas kwerendy przeprowadzonej na Litwie do mojej książki *Jeńcy na wolności. Salezjanie na terenie byłego ZSRR po II wojnie światowej*, usłyszałem pewne zdarzenie, które zrelacjonował mi Władysław Wielomański OFMConv, mieszkający w 1997 r. w Wilnie. Pewnego razu przyszedł do niego salezjanin, ks. Stanisław Toporek (1904-1977), pracujący na terenie Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, i stwierdził, że popełnił głupstwo. „Jak tylko jedno – odpowiedział o. Wielomański – to nie ma się co martwić. Ja ich popełniłem wiele w życiu” – zakończył. Gdy jednak wysłuchał dalszych wywodów ks. Toporka, to „włosy stawały mu na głowie”.

Pewnego wieczoru przyjechało na probostwo do ks. Toporka dwóch funkcjonariuszy KGB. Mieli za zadanie przeprowadzić z księdzem proboszczem rozmowę. Zadawali wówczas wiele pytań, m.in.: Jaki jest stosunek wiernych parafii do ówczesnych władz? Czy nie krytykują i nie narzekają na ludową i demokratyczną władzę radziec-

ką...? Duszpasterz starał się odpowiedzieć w imieniu parafian ogólnikowo, delikatnie i pozytywnie. Wyjaśnił, że według niego parafianie respektują rozporządzenia władz, zarówno w sferze politycznej, gospodarczej, a nawet religijnej. A głosów krytyki nie słyszę – zakończył proboszcz. Wówczas jeden z przybyłych zapytał go: „A jak ksiądz odnosi się do władzy radzieckiej?” Wcale nie zaskoczony takim pytaniem, ks. Toporek odpowiedział, że podobnie jak jego parafianie – jest poprawny... Wówczas drugi funkcjonariusz wyciągnął z teczki przygotowany wcześniej dokument do podpisania i podsunął go proboszczowi. Kiedy ten podpisał, panowie oświadczyli, że będą przyjeżdżać tego samego dnia każdego tygodnia wieczorem na rozmowę, z której będzie sporządzany raport. Dopiero wówczas ks. Toporek uświadomił sobie, że podpisał współpracę z władzą komunistyczną. Z tym właśnie problemem przybył do o. Wielomańskiego.

Po chwili namysłu ojciec Wielomański wziął kartkę papieru formatu A4, przedał ją na pół i podał księdzu Toporkowi, aby ten ją zjadł. Jakież było zdziwienie tego ostatniego. Wówczas o. Władysław polecił ks. Toporkowi, aby po powrocie do domu „ćwiczył” w ten sposób jedzenie papieru, bo to jest bardzo trudne. Tak, by za tydzień, jak ci panowie przyjadą, był już w dobrej formie. Poinstruował go dalej, jak ma postąpić, gdyż taka może się wytworzyć sytuacja. Oczywiście polecił mu przy tym gorącą modlitwę do Ducha Świętego, aby ten sprawił, iż sprawy potoczą się według jego scenariusza.

Ojciec Wielomański przewidując mówił: „Jak przyjdą do ciebie i rozpocznie się rozmowa, a raczej zadawanie z ich strony pytań, ty w pewnym momencie zapytaj KGB-owców: Panowie, ostatnio daliście mi do podpisania dokument. Ja, durak, zamiast siebie, podpisałem naszego kościelnego. Może sprawdzicie? Wówczas powinni wyciągnąć dokument do sprawdzenia, a ty w tej chwili chwyć go, przedrzyj na pół i zjedz”.

Duch Święty sprawił, że wizyta funkcjonariuszy odbyła się zgodnie z przyjętym scenariuszem. Ksiądz Toporek dokument zjadł. Panowie odjechali ze stwierdzeniem, że więcej tu nie przyjadą. Uradowany proboszcz odwiedził nazajutrz swego współbrata w kapłaństwie z dziurami w głowie, twarzą i ciałem obitym od uderzeń.

Pragnę jeszcze, przy tej wspaniałej uroczystości, której jestem w skromnej części uczestnikiem, podzielić się refleksją na temat pojęcia „Ojczyzna” i sposobu przeżywania wszystkiego, co się z tym pojęciem i określeniem wiąże.

Ksiądz prałat Józef Obrębski, pracujący od dziesiątków lat w parafii Mejszogoła koło Wilna, opowiedział mi zdarzenie. Jadąc autobusem z Wilna do Mejszogoły, jedna z pasażerek zapytała go: „Proszę księdza, dlaczego ksiądz nie wyjechał po II wojnie światowej do Polski, w ramach repatriacji, jaka była możliwa dla Polaków z tamtych terenów”. „Proszę pani, ja nigdy z Polski nie wyjeżdżałem” – odpowiedział ksiądz prałat. Dziękuję za uwagę.

Profesor Andrzej Chodubski powiedział:

Ekscelencjo Księżę Biskupie!

Przewielebny Księżę Profesorze Dyrektorze!

Wysoka Kapituło!

Wielce Szanowni Państwo!

Odbierając Nagrodę Naukową im. Ireny i Franciszka Skowyrów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, a w tym zważając na Laudację zaprezentowaną przez Przewielebnego księdza profesora Edwarda Walewandra, przede wszystkim pragnę podziękować za zwrócenie uwagi na moje poszukiwania polonijne oraz ich wysoką ocenę. Otrzymana nagroda jest dla mnie wielkim zobowiązaniem i wyzwaniem do naukowego rozpoznawania i utrwalania losów Polaków, określanych mianem „Polonia”. Wielce podniosła uroczystość towarzysząca wręczeniu nagrody, skłaniająca do zadumy i refleksji nad drogą wiodącą do powstania wyróżnionej książki, jest i przesłaniem w niej zawartym. Kiedy zważam na okoliczności, a w tym przeciwności towarzyszące jej uzyskaniu, postrzegam, że nie ma bowiem racji, czemu raczej teraz niż wtedy, czemu raczej tu niż gdzie indziej...; o powołaniu autora przypominają słowa noblisty Rabindranatha Tagore, który wskazywał m.in., że: „Służba owocu jest cenną, służba kwiatu rozkoszną, a służba Twoja niech będzie służbą liści, pozostających w cieniu karnego poświęcenia”.

Sytuując się w roli tegoż liścia i wyrażając podziękowanie za przyznaną nagrodę, pragnę też wskazać na główne myśli zawarte w nagrodzonej książce. Poświęcona jest ona rozpoznawaniu złożonej rzeczywistości kulturowej Gdańska, ścieraniu się interesów niemiecko-polskich w okresie międzywojennym, co wyrażało się w obrazie życia naukowego, oświatowego i kulturalnego. Zwraca się w książce uwagę, że Gdańsk jest miastem obrośniętym i nadal obrastającym w liczne mity i legendy. Wśród nich eksponuje się zwykle jego bogactwo, otwartość na świat, tolerancję, indywidualizm społeczny i polityczny, poetyckim językiem zwykło się określać go najcenniejszą perłą w koronie. W rzeczywistości jest to typowe miasto nadmorskie, ośrodek portowy, doświadczający zmieniającej się koniunktury gospodarczej. Specyfika miasta zawiera się w ujawniającej się przez stulecia mozaice narodowościowej, wyznaniowej, kulturowej, w funkcjonowaniu „obcych” wśród „obcych”. Rzeczywistość ta czyniła, że była to w przeszłości i jest współcześnie przestrzeń dla ludzi odważnych, upartych, pracowitych; jest to miasto, w którym wiele ludzi „zakochuje się bez wzajemności”.

Po I wojnie światowej Gdańsk znalazł się w polu wielkiego ścierania się interesów Polaków i Niemców. Wobec sprzecznych interesów na konferencji pokojowej w Paryżu zapadła decyzja o utworzeniu Wolnego Miasta. Rozwiązanie nie zadowoliło stron; powstałą strukturę prawno-międzynarodową postrzegano powszechnie jako „kość niezgody”. Pełniący funkcję Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku Carl Jacob Burckhard zapisał o nim we wspomnieniach m.in.: „Wolne Miasto Gdańsk, które nie będąc wolne, lecz pod każdym względem skrępowane, stanowiło chyba jeden z najbardziej skomplikowanych tworów, jaki kiedykolwiek spłodzili improwizujący teoretycy prawa międzynarodowego.

Powołane do życia miniaturowe państwo nie było w istocie niepodległe, a status Gdańska, jakby specjalnie po to stworzony, żeby wywoływać stale konflikty, został dodatkowo objęty gwarancją Ligi Narodów, ale bez możliwości ich egzekwowania w razie konfliktu. Ani Wolne Miasto, ani Rzeczpospolita Polska, ani Liga Narodów nie miały wyraźnie określonych uprawnień”.

Traktat wersalski powołując do życia Wolne Miasto Gdańsk, zapewniał obywatelom polskim i osobom polskiego pochodzenia mieszkającym na tym terytorium pełne równouprawnienie. W okresie tworzenia Wolnego Miasta do polskośći przyznawało się ponad 17% zamieszkującej na tym obszarze ludności; pod wpływem jednak realiów społeczno-gospodarczych i politycznych liczni Polacy rezygnowali z identyfikacji z polskością; dokuczliwością było nierespektowanie przez władze zagwarantowanych praw narodowościowych. Władze gdańskie, a w tym prezydenci przywiązywali dużą wagę do zachowania niemieckości w mieście. Znamienna była w tym względzie postawa prezydenta Heinricha Sahma, który we wspomnieniach zapisał: „Pełnię sił swych oddałem w nieustannym dążeniu, mając jeden cel przed oczami: utrzymać Gdańsk niemieckim, ażeby kiedyś, a spodziewam się tego jeszcze dożyć, mógł powrócić do Rzeszy narodowo nietknięty. Nikt nie może mi zaprzeczyć, że ten cel w pełni osiągnąłem”.

Szczególną kwestią w Wolnym Mieście Gdańsku stało się położenie społeczno-kulturalne zamieszkujących w nim Polaków. Z punktu widzenia prawnego mieli pełne prawa do rozwoju życia naukowego, oświatowego i kulturalnego; w rzeczywistości jednak społeczno-politycznej praw tych nie mogli wyegzekwować; dlatego też funkcjonowali na wyjątkowych zasadach organizacji życia polonijnego. Nie mogąc wyegzekwować przyznanych przez decyzje międzynarodowe praw narodowych, funkcjonowali w całokształcie życia społeczno-politycznego i gospodarczego jako zbiorowość polonijna, doświadczająca różnych ograniczeń, a nawet dyskryminacji i prześladowań. Sami Polacy zamieszkujący w Wolnym Mieście Gdańsku określali się mianem „Polonia”.

Gdańsk w okresie międzywojennym stał się swoistą płaszczyzną eksperymentu politycznego; na usługi polityki postawiono naukę, kulturę i sztukę. Z miasta czyniono międzynarodowy ośrodek sympozjów, kongresów, zjazdów, którym towarzyszyły starannie przygotowane programy kulturalno-rozrywkowe realizowane przez teatry, kina, muzea, biblioteki i inne instytucje. Instytucje te bałwochwalczo wykazywały wtedy niemieckość Gdańska. Ważną rolę w tym względzie odgrywały nakłady finansowe; na sferę tę przekazywano ok. 1/3 budżetu miasta.

Polacy nie godząc się z istniejącą rzeczywistością, skazani byli na urzeczywistnianie potrzeb życia kulturalnego w nurcie amatorskim; odnosili w tym względzie znaczące sukcesy; niemało ludzi uczestniczących w rozwoju tego nurtu życia kulturalnego i artystycznego zaznaczyło później swoje miejsce wśród luminarzy kultury. Przy czym w rywalizacji niemiecko-polskiej skazani byli na pozycje „przebrane”. Trafną opinię o rzeczywistości tej wyraził jeden z działaczy kulturalnych, Marian Pelczar, pisząc: „Bardzo liczni Polacy z głębi kraju zwiedzający Gdańsk nie dostrzegali zupełnie ukrytego jego nurtu polskiego, a widząc, zwłaszcza na głównych ulicach miasta, narzucającą się wszędzie niemczyznę, opuszczali Gdańsk pod wrażeniem bardzo fałszywym, że jego dawna przedrozbiorowość jest już bezpowrotnie stracona”.

O Gdańsku w okresie międzywojennym często mówiono na arenie międzynarodowej, jak o stolicach największych państw świata; zarówno jednak tuż po zakończeniu I wojny światowej, jak i w przededniu wybuchu II wojny światowej padły słowa: „nie będziemy umierali za Gdańsk”, co dowodziło, że w polityce ważniejszy był własny interes poszczególnych mocarstw niż ład międzynarodowy; rzeczywistość ta sprzyjała realizacji celów i dążeń polityków Niemiec, a zwłaszcza w okresie po dojściu do władzy sił hitlerowskich; m.in. Gdańsk stał się okręgiem narodowosocjalistycznym formalnie tylko pozostającym poza granicami Rzeszy.

Charakterystycznym zjawiskiem stało się postawienie w Wolnym Mieście Gdańsku na usługach ideologii i propagandy zdolnych, twórczych uczonych oraz animatorów życia kulturalnego i artystycznego. Pozyskano ich z różnych ośrodków Niemiec, oferując zadowalające warunki materialno-bytowe oraz korzystne możliwości realizacji zawodowej i społecznej; m.in. dzięki tej polityce pracowało na Politechnice Gdańskiej wielu uczonych określanych mianem wybitnych; na uczelni tej powstał ośrodek myśli humanistycznej, gdzie pracowali znani niemieccy historycy, etnografowie, filolodzy. Ich działalność ujawniała, że nauka, kultura i sztuka postawiona na doraźnej służbie staje się wielce niebezpiecznym narzędziem manipulacji. W prezentowanej książce przypomina się zatem za Heglem przesłanie: „To, co szczególne, jest zwykle zbyt nikłe wobec tego, co Ogólne”, podkreśla się, że intelekt, a w tym zwłaszcza twórców nauki, kultury nie powinien być na doraźnych usługach, a zawsze powinien zwracać się przeciwko oszustwu, iluzjom, uciskowi; jego powołaniem i podstawowym celem jest urzeczywistnienie prawdy, a nie potwierdzanie lub obalanie wyobrażeń, domniemań, życzeń.

W wykładzie o Wolnym Mieście Gdańsku, a zwłaszcza o obrazie życia naukowego, kulturalnego i artystycznego wskazuje się na silne zderzenie się prawdy z polityką; w krótkim horyzoncie czasowym w zderzeniu tym zwykle zwycięża polityka, co jest dużą stratą dla dziedzictwa kulturowego. Naprzeciw tej rzeczywistości często wychodzi mitologizacja zjawisk i procesów. Egzemplifikację w tym względzie stanowi już sama nazwa „Wolne Miasto”, bez realnego pokrycia społeczno-politycznego, a w tym naukowego, oświatowego, kulturalnego. Niezwykłą treść w odniesieniu do Wolnego Miasta Gdańska posiadała „Polonia”.

Współczesny obraz Gdańska, odbudowany na ruinach wojennych, w atmosferze „niewyrównanych krzywd” wciąż budzi dyskusyjność, a nawet kontrowersyjność ze względu na ciągłość dziedzictwa kulturowego, a zwłaszcza gdy pojawia się podział na „wypędzonych” i „zwycięzców”; dość zauważyć, że „zwycięzcy” byli też często „wygnańcami” ze swoich małych „ojczyzn”.

Przyznana mi Nagroda Naukowa im. Ireny i Franciszka Skowyrów jest niewątpliwie zachętą do prowadzenia dalszych pogłębionych studiów i analiz dotyczących złożonych losów Polaków, a w tym na obszarze nadmorskiego Gdańska.

Raz jeszcze dziękuję za wysoką ocenę moich polonijnych poszukiwań badawczych i wyróżnienie nagrodą naukową.

Pani prof. Grażyna Karolewicz zwróciła się do zgromadzonych w następujących słowach:

Szanowni Państwo!

Czuję się zaszczycona, że moja praca nad tradycją Uczelni została zauważona i nagrodzona. Składam wyrazy wdzięczności dla czcigodnego Jury z ks. prof. Edwardem Walewandrem na czele, który po mistrzowsku, z talentem i artyzmem tę imprezę zwykle organizuje. Dziękuję Czcigodnej fundatorce nagrody pani Irenie Skowyrowej, bez ofiary której nie przeżywalibyśmy tej radości dzisiejszego dnia.

Dziękuję wszystkim, którzy tę uroczystość zechcieli zaszczyścić swoją obecnością. Bóg zapłać za wszystko!

Pragnę, by przy tej okazji wzmoгло się zainteresowanie przeszłością naszej *Alma Mater*, która osiągnęła już sędziwy wiek 83 lat, i jako najstarsza w gronie wyższych uczelni lubelskich jest godna szczególnej pamięci. To dzięki niej nasze miasto w 1918 r. zostało podniesione do rangi miasta uniwersyteckiego, jednego z sześciu tylko takich miast w ówczesnej Polsce.

Katolicki Uniwersytet powstał w Lublinie, ale od początku był własnością całej Polski i Polonii w świecie. Kolebką Uniwersytetu była emigracja polska w Piotrogradzie. Tam przekazał ideę założenia Uniwersytetu ks. Idzi Radziszewski swoim kolegom w Akademii Duchownej, gdzie kształciło się polskie duchowieństwo, i spotkał się ze zrozumieniem. Z Kijowa wywodził się główny fundator KUL – Karol Jarszyński, bez którego Uniwersytet pozostałby tylko w sferze projektów. Współpracę z Polonią ks. Radziszewski, założyciel KUL-u, uważał za konieczną nie tylko dlatego, że spodziewał się od niej wsparcia moralnego i materialnego, ale pragnął Polonię zafascynować rodzimą kulturą. Zamierzał kształcić w Lublinie polskich duchownych z zagranicy, zwłaszcza urodzonych na emigracji. Studia na KUL miały dać im szansę poznania polskiej kultury. Idea współpracy z Polonią, tak wspaniale dziś rozwinięta, zakorzeniona była od pierwszych dni istnienia Wszechnicy Lubelskiej.

Katolicki Uniwersytet Lubelski zrodzony z mądrości i miłości wielkich duchem Polaków, już przed II wojną światową zaznaczył swoją obecność w Polsce i na świecie wybitnymi osiągnięciami naukowymi w niektórych dziedzinach (zwłaszcza w zakresie katolickiej nauki społecznej dzięki szkole ks. Antoniego Szymańskiego oraz w dziedzinie prawa kanonicznego dzięki o. Gommarowi Michielsowi i o. Janowi Rothowi).

W zamyśle twórców KUL miał nie tylko dbać o rozwój nauki, ale kształtować ludzi w wierności Ewangelii i Ojczyźnie. W tym zakresie pozostawił on wspaniałe dziedzictwo duchowe. Warto wczytać się w te piękne karty przeszłości, by przypomnieć pełne bohaterstwa postawy, które w chwilach próby zajaśniały szczególnym blaskiem.

Za wierność idei Uniwersytetu zamordowanych zostało przez Niemców kilku profesorów: ks. Michał Niechaj, Czesław Martyniak, Roman Longchamps de Berier, ks. Zygmunt Surdecki. Podobny los spotkał wielu studentów. Nie oszczędzili naszych pracowników i studentów sąsiedzi ze Wschodu. W Katyniu zginął prof. Henryk Życzyński, pracownik administracyjny Edward Krawczyk i ponad 20 studentów.

Nieustraszoną, bezkompromisową postawą odznaczyli się pracownicy KUL w okresie PRL, znosząc różnego rodzaju szykany i prześladowania. Byli usuwani z Uniwersytetu, więzieni.

Wśród nich symbolem bohaterstwa tych czasów stała się postać ks. Antoniego Słomkowskiego, który obronę tożsamości Uniwersytetu okupił prawie trzyletnim więzieniem. Cała historia KUL przeniknięta jest duchem ofiary takich ludzi, dla których dobro społeczne było na pierwszym miejscu.

Katolicki Uniwersytet Lubelski spotkał ten wielki zaszczyt, że w gronie swoich profesorów miał ponad 20 lat kardynała Karola Wojtyłę, aktualnego papieża Jana Pawła II, a absolwentem Wydziału Prawa Kanonicznego KUL był Stefan kardynał Wyszyński, Prymas Tysiąclecia.

Pomnik tych dwu wielkich we współczesnym świecie autorytetów moralnych wita każdego, kto przekroczy bramę naszej Uczelni, stanowi on drogowskaz dla wszelkich decyzji i działań. Przypomina, że zawsze trzeba szukać najpierw Królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie nam przydane.